

Walery Eljasz Radzikowski: Kilka wrażeń z Tatr

„Kto przybywa do Tatr z nastrojem ducha szukającego wrażeń z przyrody nieujarzmionej przez człowieka, lub pragnie wytchnienia dla skołatanego pracą umysłu, ten pod wpływem wolnej natury nie tylko że nie doznaje nigdy zawodu, ale znajduje więcej, niż mógł przewidzieć” – pisał w 1880 r. Walery Eljasz Radzikowski, malarz, fotograf, wielki miłośnik oraz propagator Tatr i Zakopanego. Serdecznie zapraszamy do lektury całego tekstu.

Z nadejściem lata rozpoczyna się w miastach wędrówka, to do kąpiel, to gdzieś na wieś; ulice się wyludniają, kto może puszcza się choćby do najbliższej wioski, potrzebujący wytchnienia umysłowego, o ile znają się na wartości powietrza górskiego, ruszają w Tatry. Powiedział Pol w swoich „Obrazach z natury“, że równiny są niejako prozą natury, gdy góry są jej poezją. Kto tej pragnie, a skąpi nam poezji życie powszednie, to rusza jej szukać w Tatrach. Ciału też spracowanemu należy się odpoczynek, którego gdzież lepiej użyć, jak u samego źródła zdrowia, u stóp cudownych Tatr, o jakich pisze Lenartowicz:

„Tak ci tam rażno, tak nic nie trzeba.
Jakbyś naprawdę trafił do nieba!”

Jedziemy tedy do tych sławionych gór. Wiezie nas góral na swoim wozie z Krakowa, rozłożonego prześlicznie nad Wisłą u stóp podgórze karpackiego. Kto południowe rogatki Krakowa minie, dostaje się zaraz na pochyłość górską, która się już ciągle podnosi aż do samych Tatr. Gościniec wiedzie raz na dół, raz do góry, ale już nigdzie nie zniża się do terenu Krakowa. Pierwszy znaczniejszy garb jest na Mogilanach, gdzie się nam przychodzi żegnać z doliną Wisły, a witać z światem górskim. Pierwsze gór pasmo, Beskidy, przebywamy doliną Raby. Już ta nam daje przedsmak, czego się możemy spodziewać w Tatrach. Wody szumią, z każdej doliny dopływa mrużący strumyk, wierchy sine ciemnieją nam w oczach, skoro się do nich zbliżamy. Coraz wyraźniej odznaczają się lasy, łąki i jak gniazda ptasie wyglądające domostwa góralskie,

pouczepiane na stokach gór. Wleczemy się na grzbiet Lubonia, teraz już drogą nową, połągą, ale też i bez tego wrażenia co dawniej, gdy się nam nagle po złym wprawdzie wyjeździe na wierzch. Tatry naraz w całej swej rozciągłości ukazywały. Spuszczamy się powtórnie do doliny Raby za Zabornią, poczem na nowo na grzbiet Beskidów wyjeżdżać trzeba koło kościółka św. Krzyża. Miejsce to, tyle w sobie posiada, że warto się dlań zatrzymać, choćby obeszło się bez popasu. Widok rozległy, cały zajmują góry: od południa Tatry, od zachodu Babia Góra z swoim otoczeniem, od północy grzbiet Lubonia z doliną Baby, u stóp którego w dolinie mieści się Rabka, z zdrojowiskiem jodo-bromowem, a od wschodu nieskończony łańcuch kształtu łagodnego wierzchów ciągnie się w ziemię Sądecką.

Ciału spracowanemu należy się odpoczynek, którego gdzieś lepiej użyć, jak u samego źródła zdrowia, u stóp cudownych Tatr

Do założenia kościółka św. Krzyża, przywiązana jest legenda o jakimś podróżnym, którego tędy jadącego napadli zbójcy. W strachu przeżegnał

się, wzywając pomocy Krzyża świętego, a łotrom naraz wtedy zaćmiło się w oczach, że nie mogli dojrzeć napadniętego; podróżny tymczasem umknął, na pamiątkę zaś swego ocalenia ufundował na tem miejscu kościółek pod wezwaniem św. Krzyża Ocieniony starymi lipami, które dowodzą jego starożytności, prześlicznie, malowniczo stoi tu sobie samotnie kościółek drewniany, otoczony murem dokoła. Należy on do parafii w Rabce, i dwa razy do roku na uroczystość św. Krzyża, odprawia się w nim nabożeństwo przy licznych udziale okolicznego ludu.

Odtąd jedzie się grzbietem ciągle na najwyższe wzniesienie w całej drodze do Tatr, na Obidową, z kąd po raz pierwszy przedstawia się podróżnemu dolina Nowotarska w całej rozciągłości. Jest to znowu jakiś nowy świat, który pierwszy raz tędy jadącego zdumiewa, a komu nie jest nowością, nie przestaje być dlań wspaniałym obrazem, jakiego trudno gdzieindziej spotkać. Równina czteromilowa, przerżnięta dwa razy Dunajcem, od południa zamknięta Tatrami, które ztąd wydają się, jakby tworzyły zaporę świata, ubarwiona zieleniejącymi polami i ciemnymi borami, zasiana domostwami licznych wsi z wyróżniającą się na przedzie stolicą Podhala, Nowym-Targiem.

Wedle podania, nowotarska dolina miała być niegdyś jeziorem, nim Dunajec nie przedarł się przez Pieniny. Legenda nie sprzeciwia się wcale twierdzeniom uczonych badaczy przyrody. Liczne torfowiska, zalegające najgłębszą część doliny, świadczą na korzyść podania.

Spieszno nam do Tatr, chcielibyśmy u ich stóp stanąć lotem ptaka, tymczasem na kołach wlec się tam trzeba kilka godzin, chociaż droga prosta. Już w Poroninie łudzimy się kresem naszej podróży, z kądem jeszcze mila do Zakopanego, siedliska osób do Tatr przybywających. Tem sobie niejedynemu już tłumaczył nazwę Zakopanego, że mu się ta wieś przy pierwszym do niej wjeździe wydała światem zakopanym, bo nawet po minięciu tablicy z napisem: „Zakopane“, jeszcze daleko wlec się musiał, nim się do środka wsi dostał. Wedle podania inna okoliczność nazwę nadała Zakopanemu.

W czasach, kiedy Podhale u podnóża Tatr pokrywały jeszcze nieprzebyte bory, zapuścił się w tę stronę ku Giewontowi ktoś, co miał ochotę tu się osiedlić. Doszedłszy na polanę na południowym stoku Gubałówki położoną, zakopał na niej kilka ziarn zboża dla doświadczenia, czy zejdą i jaki plon wydadzą. Ziarna pięknie zeszyły, kłosa wydały, i to spowodowało owego człowieka do osadzenia się w tej okolicy. Wykarczował on trochę lasu pod uprawę roli, zbudował chatę i tym sposobem dał początek nowej osadzie, którą od zakopania ziarn przezwano Zakopanem.

Jest po za kościołem zakopiańskim ku Gubałówce polana Zakopisko, którą uważają ludzie za ową rolę, na jakiej pierwszy osadnik Zakopanego zakopał pierwsze ziarna zboża.

Z dokumentów mamy dopiero pewną wiadomość o istnieniu wsi Zakopanego za króla Stefana Batorego r. 1578.

Wiele osób wyobraża sobie Zakopane, jako jakiś parów górami zamknięty, gdzie kawałka ścieżki nie ma poziomej, tylko co krok trzeba się drapać do lub z biedą trzymać się na nogach przy schodzeniu na dół. Tymczasem jest to rozległa, równa dolina, blisko półtorej mili długa, a

*Goście przybyli do
Zakopanego, mogą sobie
znaczne przechadzki urządzać
w obrębie wsi, nie potrzebując
nigdzie spinać się na góry*

trzy ćwierci mili
szeroka, zabudowana
przeważnie wzdłuż
drogi, ciągnącej się ze
wschodu na zachód.
Goście przybyli do
Zakopanego, mogą
sobie znaczne
przechadzki

urządzać w obrębie wsi, nie potrzebując nigdzie spinać się na góry.
Płaszczyzna tej wsi jest wprawdzie pochyloną w kierunku z południa ku
północy, lecz rozłożone to na długą przestrzeń, daje się uczuć wtedy,
gdy wstępujemy do dolin między Regle.

Zakopanemu króluje Giewont, wspaniała, malownicza turnia z
wyszczerbionym grzbietem. Każdy go zna, pamięta jego nazwę i uważa
za olbrzyma, dopóki nie zajrzy do głębi Tatr. Z każdej prawie chaty
Giewonta widać, to też słusznie mu się należy tytuł króla
zakopiańskiego.

U stóp Tatr panowała wolność kolonizacyjna od dawnych czasów.
Monarchowie polscy przywilejami przez siebie nadawanymi dla
osadników na Podhalu, ściągali różne żywioły, nawet całkiem obce, lecz
je strawił zupełnie pierwiastek narodowy, tak, że dziś tylko ślady
cudzoziemców poznać w nazwach osad, ludzi i pewnych wyrazów w
mowie, zresztą wszystko jest polskie.

Nawet w organizmie ciała rasa słowiańska nic nie uroniła ze swego
charakteru. Lud pod Tatrami jest piękny – w całym tego słowa
znaczeniu. Zbudowany dobrze, rośły, zdrów, z ruchami szlachetnymi, w
postaci, jak i w kształtach twarzy, korpusu, rąk, nóg, zdradza na pierwsze
wejrzenie dziecko wolności.

Przymioty moralne posiada odpowiednie swemu typowi, zalety i wady
górowskiemu ludowi właściwe.

Na południowych stokach Tatr zarówno osadzali się Niemcy, jak na północnych, a jednak tam, gdzie Węgrzy rządili, kolonie niemieckie się dochowały do dzisiejszych czasów, gdy pod polskim rządem zniknęły jak wyżej powiedziałem, i wytworzył się z nich jednolity lud polski.

Po tak zwanej węgierskiej stronie Tatr, jedną wieś składają Słowacy, drugą Szwaby, i tak żyją obok siebie dwa różne szczepy, wyróżniające się nie tylko mową, strojem, ale i postacią, fizyognomią, ruchami i całym swoim układem. Dla porównania charakterystyki ludu zamieszkującego podnóże Tatr, podaję tu typy górala polskiego z Podhala nowotarskiego, osadnika szwabskiego ze Spiża, i górala słowackiego z Liptowa. Nie są to pojedyncze okazy, lecz uniwersalne typy, jakich setkami napotyka się przy zwiedzaniu Tatr. Madziarów pod Tatrami nie ma, zatem ten żywioł nie wchodzi tu w rachubę. Czuć go tylko w napisach, herbach rządowych i w usiłowaniu przerabiania nazw słowiańskich na wzór Prusaków w Wielkopolsce.

*Dla artystów, poetów, w ogóle
dla osób szukających wrażeń
wyższych, niż mu je daje życie
wśród cywilizowanego
ogniska, Tatry są skarbnicą
nieprzebraną*

Dla dokładniejszego uwydatnienia typów ludu górskiego pod Tatrami, niech posłużą dwa z natury nakreślone portrety górala i góralki ze Zakopanego. Choćby kto miał uprzedzenie

do naszego ludu, to musi jednak przyznać mu rysy szlachetne. A gdy do tego dodamy żywość umysłu, śmiałość do ludzi, zwinność w obejściu, to nie trzeba się dziwić, że sobie ten lud umie gości zobowiązywać od pierwszego z nim spotkania. Później, po bliższym zapoznaniu się z góralami, traci się wiele z pierwszego wrażenia, lecz to jest rzecz do wytłumaczenia, skoro trudno żądać od górala więcej, niżli się wymaga od innych ludzi. Z drugiej znów strony śmiesznością się wydają owe wybujałe opowiadanie o cnotach górali, które się rodzą u turystów pod wrażeniem uroczej przyrody i chwilowego zachwyty nad pięknymi ludem, tak co do stroju, jak co do budowy ciała, że niepodobna sobie wyobrazić na tle przyrody tatrzańskiej piękniejszego przedstawiciela górskiego ludu, jak nasz Podhalanin i Podhalanka.

Dla kulturtregera świat tutejszy jest ziemią zacofaną, postęp wkracza tu niesłychanie powoli, napotyka na niezmiernie trudne do pokonania przeszkody, dla artystów, poetów, w ogóle dla osób szukających wrażeń wyższych, niż mu je daje życie wśród cywilizowanego ogniska, Tatry są skarbnicą nieprzebraną. Fantazja znajduje dla siebie źródło niewyczerpane; czego się tchnąć, jest samo w sobie oryginalne. Weźmy np. szałas pasterskie na halach, które w porównaniu z tego rodzaju budynkami w innych krajach stoją o wiele lat wstecz, ale jak one są w Tatrach fantastyczne, malownicze, na pozór niby do siebie podobne, a niech je kto zacznie rysować, przekona się, że nie ma dwóch jednakich w całych Tatrach. Przypatrzmy się znów góralowi lub góralce, gdy sprowadza z hal mleko lub żentycę w obońkach na objuczonym koniu, jak oni pięknie wyglądają na tle turni, głazów i wierchów tatrzańskich!?

Kto przybywa do Tatr z nastrojem ducha szukającego wrażeń z przyrody nieujarzmionej przez człowieka, lub pragnie wytchnienia dla skołatanego pracą umysłu, ten pod wpływem wolnej natury nietylko że nie doznaje nigdy zawodu, ale znajduje więcej, niż mógł przewidzieć. Niejeden jednak z czytelników niniejszych słów rozśmiej się, jeśli mu się owa poezja Tatr dała we znaki. Wyleciał może kiedy z wozu góralskiego do potoku, może nieraz zmókł do suchej nitki w wycieczkach do głębi gór, może głodny z nich wrócił, gdy na hali mleka nie dostał, nie wyspał się w schronisku, podarł suknie, w przejściu potoku po kamieniach wpadł do wody po kolana, wrócił z wycieczki bez dopięcia celu, gdy mu mgła świat cały zasłoniła, przesiedział w chacie góralskiej dni kilka, nie widząc nawet Giewonta przed nosem – i innej jakiej biedy doświadczył; na pociechę takiego nieszczęśliwego turysty powiem, że podobne tarapaty zdarzają się wszędzie i nie trzeba o nie winić Tatr. Porównajmy przy tych samych warunkach pobyt na każdej w równinach wsi, te jeszcze rachunek wyjdzie na korzyść gór. Tu zaledwie deszcz ustanie, ruszyć można na przechadzkę, nawet na wycieczkę, bo kamienisty grunt i nagły spadek powierzchni, skutki słoty prędko usuwa, gdy w równiach trzeba kilka dni czekać, nim ziemia przyschnie i pozwoli zapuścić się w pola i lasy.

Tatry po deszczu, to jakby chciały wynagrodzić nieprzyjemności z słoty wynikłe, siłą się na oczarowanie człowieka. Gra barw, wywołanych wówczas promieniami słońca na całym obszarze gór, niepodobną jest

do opisania prozą, poeta tylko przez porównania mógłby oddać wrażenia z uśmiechającej się przyrody tatrzańskiej.

*Do pracy pobyt w Zakopanem
wcale nie usposabia i żalą się
nie bez uciechy niektórzy
pedanci, co tu z naładowanym
kuferkiem książek i papierów
przybywają, że się ich jąc ani
raz nie mogą*

Do pracy pobyt w
Zakopanem wcale
nie usposabia i żalą
się nie bez uciechy
niektórzy pedanci, co
tu z naładowanym
kuferkiem książek i
papierów
przybywają, że się
ich jąc ani raz nie

mogą. Bo chociaż słota długo trwa, to tylko do lekkiej literatury zdolnym tu bywa umysł, a na ten cel dosyć materiału dostarcza czytelnia Towarzystwa Tatrzańskiego, z wszystkimi prawie dziennikami polskimi i niektórymi czasopismami. Aby jeszcze ten rodzaj lektury rozszerzyć, zaczęło właśnie Towarzystwo Tatrzańskie tworzyć czytelnię książek z przystępnego dla wypoczywającej publiczności działu. Na studia literackie nikt tu nie przybywa, tylko przyrodnicy zajmują się badaniem przyrody wyniki swoich spostrzeżeń obrabiając później po powrocie do miasta.

Z końcem sierpnia uciekają goście ze Zakopanego, nie dlatego, aby pod Tatrami przewrót jaki następował w naturze, tylko że kończą się wakacje szkolne. Nauczycielstwo spieszy do obowiązków, rodzice z dziećmi do szkół dążą, urzędnikom kończą się urlopy, inni znów z naśladownictwa umykają z Tatr, podczas gdy tu trwa najpiękniejsza pogoda, ciepło i natura nic nie traci ze swoich wdzięków. Trzeba jednak to przyznać, że chociaż góry w jesieni równie czarujące, jak w lecie, lecz gdy z nich lud wyciągnie z powrotem do wsi, czuć się daje? W Tatrach pustka w turniach i na halach. Sama myśl, że się można kilka dni błąkać po górach i nikogo nie spotkać, jest przykrą. Widok szaleńcu opuszczonego, choćby się doń nawet wstępować nie miało, gdy pasterze w nim siedzą, sprawia wrażenie smutne, przypominając koniec wszystkiego na świecie.

Wśród morza głazów i przepaści miło się robi na sercu, gdy się posłyszysz szczekanie psów oznajmujących istność ludzi. Za głosem idąc wzrokiem dojrzy się gdzieś na upłazie dużo plamek białawych, które się poruszają. To kierdel owiec pasących się pod dozorem juhasów i tęgich psów białych liptowskich. Owdzie gdzieś na ścieżce spotka się górala dążącego z hali do wsi lub odwrotnie. Nawet brudny juhas, pierworodny syn natury górskiej, w dzikiej okolicy, byle żebraniną nie popsuł wrażenia, służy za ozdobę Tatrom. Za poetą tedy na zakończenie tu godzi się powtórzyć o górach słowa:

„Wszystko w nich dzikie, tak cudne zarazem,
Ze snów czarownych być zda się obrazem”.

Artykuł ukazał się w nr. 5 „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” z 1880 r.